

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/161792,Szymon-Pietrzykowski-Zosia-Lusia-Naomi-O-zydowskiej-dziewczynce-ukrywanej-w-Kona.html>
07.05.2024, 00:08

Szymon Pietrzykowski: Zosia - Lusja - Naomi. O żydowskiej dziewczynce ukrywanej w Konarzewie k. Poznania

Sprawiedliwa wśród Narodów Świata Maria Suszczewicz z domu Potrawiak urodziła się 26 listopada 1910 r. w Essen. Jej rodzice - Ignacy i Walentyna - prowadzili gospodarstwo rolne w podpoznańskiej miejscowości Konarzewo.

Po wybuchu wojny i rozpoczęciu okupacji, w efekcie której Poznańskie zostało przyłączone do III Rzeszy jako część składowa Kraju Warty (Warthegau), a przedstawiciele polskiej inteligencji i uczestnicy walk niepodległościowych poddani zostali represjom, nie mogła wykonywać wyuczonego zawodu nauczycielki. Lata 1939-1945 (oraz późniejsze) spędziła w Konarzewie, pomagając rodzicom. W 1943 r. zjawiał się tam nietypowy gość - wówczas dwuipółletnia żydowska dziewczynka, Zosia Goldman.

Nietypowy gość

Urodziła się w 1939 r. w Sosnowcu - było to 20 kwietnia, a więc tego samego dnia miesiąca, w którym w roku 1889 urodził się Adolf Hitler.



Maria Suszczewicz, 1947 r. Źródło zdjęcia: The Champions of My Childhood

„Musiałam dzielić się urodzinami z najbardziej odrażającym człowiekiem, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi”

- wspominała po latach.

Wywodziła się z zamożnej, licznej rodziny - jej dziadek był właścicielem drewnianego

młyna, mieszkała w (nieistniejącej już) kamienicy przy Piłsudskiego 36.

Odbываły się tam częste spotkania rodzinne przy akompaniamencie muzyki – zachowała w pamięci zabawy z nieco starszymi kuzynkami i kuzynami. Jej ojciec, Henryk, zgłosił się na ochotnika do polskiej armii tuż przed wojną, gdy jego córka miała cztery miesiące. Ponownie zobaczył ją dopiero po powrocie do Polski wraz z wojskiem sowieckim. Matka, Henryka z d. Cywan za namową swojego brata Lutka zaangażowała się w działalność konspiracyjną. Została aresztowana w listopadzie 1942 r., następnie wywieziona do Auschwitz i podobożu w Gliwicach.

Po wojnie przez pewien czas przebywała w Szwecji, gdzie powracała do zdrowia, po czym wróciła do Polski, żeby ponownie połączyć się z mężem i córką.

Pod nieobecność rodziców dziewczynką zaopiekowała się jej babcia, Salomea Tuchman. Musiała przenieść się wraz wnuczką do dzielnicy Śróduła, gdzie Niemcy w październiku 1942 r. zaczęli tworzyć getto, dokąd przeniesiono Żydów z Zagłębia Dąbrowskiego (zamknięto je w marcu 1943 r., a zlikwidowano w sierpniu tego samego roku).

Zosia przebywała tam krótko, „raptem kilka godzin”. Zachowała kilka szczątkowych, dość mglistych wspomnień z tego dnia:

„Pamiętam jedynie, że było to bardzo hałaśliwe miejsce... Pamiętam ludzi wewnątrz pomieszczenia w momencie, gdy tam przybyliśmy... Mnóstwo ludzi w wielkim pokoju... Gdy weszliśmy do tego pomieszczenia pamiętam, że było tam mnóstwo worków z piaskiem nałożonych na siebie, naprzeciw drzwi wyjściowych. Pamiętam, że przykuło to moją uwagę i zapytałam babcię, co to jest. I babcia odpowiedziała, że po to, aby kule nie wpadały do środka”.

Z getta wydostała ją pewna kobieta, przyjaciółka rodziny, nazywana przez nich „nianią”. W przeszłości opiekowała się również matką Zosi. W czasie okupacji zaopatrywała byłych pracodawców w żywność, od znajomych z pobliskich wsi przynosiła im jajka, świeże warzywa. „Niania” ubrała ją w chustę, na szyi powiesiła jej wielki krucyfiks, krótko porozmawiała z babcią, po czym zwróciła się do Zosi:

„Idziesz ze mną. Wyjeżdżamy na wakacje, odwiedzić farmę. Zaprzyjaźnisz się tam ze zwierzętami. O nic się nie martw”.

Przemknęła się przez punkt strażniczy wyjaśniając wartownikom:

„Psia krew, ta Żydówka (babcia Salomea) zabrała mi moje dziecko!”.

Dziewczynka przewieziona została pociągiem z Sosnowca do Poznania, następnie konnym

powozem do Konarzewa.

W ukryciu

Oprócz „niani” spiritus movens tego przedsięwzięcia mógł być wspomniany Lutek Cywan.

Na początku okupacji, podczas jednego ze spotkań na Piłsudskiego 36, przestrzegał przed złudnym przekonaniem o rzekomo pokojowym nastawieniu Niemców, zachęcał do ratunku lub oporu. Mało kto dał się wówczas przekonać, na czele z babcią Salomeą. Wyjątek stanowiła mama Zosi – ocalił ją w Gliwicach, gdzie, jako jeden z więźniów funkcyjnych, przekierował ją do lepszych zadań.

Zosia przypuszcza, że Lutek musiał znać Marię Suszczewicz – być może połączył ich romans – a ona zobowiązała się zapewnić pomoc/chronienie dla członków jego rodziny. Zosia ocalała, babcia i wujek Lutek nie mieli tego szczęścia – pierwsza zmarła w sosnowieckim getcie, drugi zginął od ran po ucieczce z więzienia.

Dla Zosi, która zdążyła się już przyzwyczaić do mieszczańskich wygod, adaptacja do życia na wsi stanowiła nie lada wyzwanie:

„Największym zaskoczeniem było dla mnie to, że wodę trzeba było zanosić z zewnątrz do domu, ponieważ w środku nie było tam żadnego kranu – wspominała – Mnóstwo rzeczy okazało się być dziwne dla dziewczynki, która przyjechała z miasta do wsi”.

Jeszcze większe trudności wiązały się z udawaniem chrześcijanki:

„Nie wiedziałam, czym jest modlitwa lub jak się ją odmawia. Marysia powiedziała wtedy do mnie: »Nie potrafię Cię nauczyć, jak odmawia się modlitwy do Twojego Boga, lecz mogę Cię nauczyć, jak się modlić do Mojego«. Nauczyła mnie, jak się modlić jej sposobem. Pamiętam jak powiedziała mi: »Gdy wróci Twoja mama, to pewnie nauczy Cię modlitw do Twojego Boga«”.

W Konarzewie Zosia otrzymała nową tożsamość – na czas ukrycia stała się Lusią Trembacz. Nazwisko to należało do kuzyna Marysi. Jako alibi na wypadek podejrzeń albo zatrzymania wymyślono, że Lusie jest jego dzieckiem. Musiała nauczyć się na pamięć tej wersji swojej historii, podobnie jak modlitw i zwyczajów chrześcijańskich. Nie było miejsca na błędy czy brak rozważań – ich konsekwencje mogły okazać się tragiczne dla ukrywającej i ukrywających.

Zosia przywołuje w tym kontekście pierwsze święta Bożego Narodzenia na gospodarstwie u Suszczewiczów. Zapytana przez Gwiazdora (w postać tę wcielił się sąsiad, który odwiedzał wszystkie dzieci w okolicy), co chciałyby dostać na święta, odpowiedziała, że

najbardziej pragnie powrotu mamy („Musiałam zostać od niego oddzielona... Zaczęłam mówić zbyt dużo”).

Maria Suszczewicz często wyjeżdżała wraz z Lusią do swej siostry we Wronkach:

„Jej dzieci przyjeżdżały do nas na Gwiazdkę i w inne święta, by odwiedzić dziadków. W pewnym sensie dawały mi do zrozumienia, że byłam uzurpatorem... że uzurpowałam sobie ich dziadków”.

Na pewien czas do pracy w gospodarstwie zaciągnięty został przez Niemców francuski jeńiec:

„Nie pasował tu zbyt. Nie był zbyt skłonny do pomocy... – wspominała Lusja.
– Bardziej interesował się Marysią, a później tym, jak się stąd wydostać”.

Po jego ucieczce nasiliły się kontrole. W trakcie jednej z nich Niemcy wyciągnęli dziewczynkę spod łóżka i zaczęli ją przepytować, ale Marysia w porę odciągnęła ich uwagę:

„koszem pełnym owoców, warzyw, wódki i kiełbasy”.

Po tym incydencie uznano jednak, iż dalsze przebywanie Lusi w Konarzewie jest zbyt niebezpieczne, w efekcie czego dziewczynka trafiła na kilka miesięcy do ciotki Marysi w Koronowie k. Bydgoszczy.

► [Czytaj więcej na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)